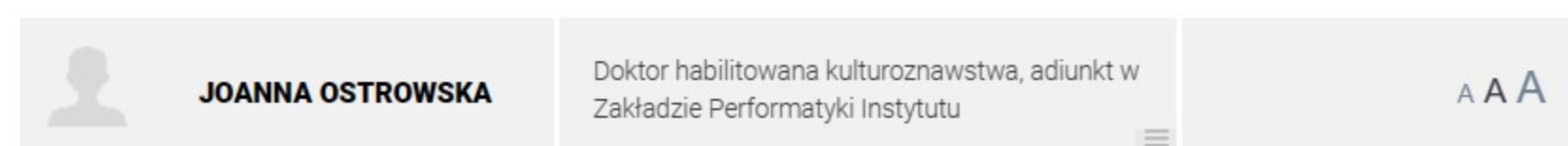


(Off) Broadway dla dzieci

Bleee..., rez. Laura Słabińska, Teatr Baj Pomorski w Toruniu

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu



Bardzo lubię Toruń, bo to piękne miasto i na dodatek polska stolica znakomitych pierogarni. Podróż tam warto połączyć z wizytą w teatrze, a że bardzo lubię Baja Pomorskiego, wybór wydawał się oczywisty. Tu jednak spotkała mnie zaskakująca niespodzianka: w weekendy na miesiąc do przodu w Baju wyprzedane są spektakle, co znaczyć może jedno: do teatru chodzi widz niezorganizowany, czyli rodzice z dziećmi. Czy może być lepsza rekomendacja dla teatru lalkowego?

Teksty Maliny Prześlugi są niemal gwarancją, że przedstawienia na nich oparte będą trafiły właśnie i do młodszych, i do starszych widzów. Obucując z inscenizacjami jej tekstów, nieodmiennie mam poczucie, iż pod powierzchnią opowieści dla dzieci mieści się całkiem spory pokład poważnych, dorosłych spraw. Tak właśnie jest z *Bleee...*, które w Toruniu można obejrzeć w reżyserii Laury Słabińskiej. Przedstawienie zaczyna się taką właśnie mocną i – we współczesnym kontekście – aktualnie poważną sceną. Oto sąd: pięcioro groźnych sędziów, wielkich, potężnych, skrytych za wysokimi pulpitemi; przed nimi siedzi, tyłem do nas, mała postać. Postać mówi: „Nie wierzę”. Okazuje się, iż powodem sądu jest właśnie ów brak wiary – wiary w istotę wyższą, tu uutożsamioną z Królową Motyli. Paź Królowej (Krzysztof Grzęda) nie wierzy w jej istnienie, ponieważ nigdy jej nie widział. Jest w tym podobny niewiernemu Tomaszowi Apostołowi, potrzebuje i chce wierzyć w istotę nadrzędną, ale nie potrafi, bo jej nie widział. Koniec sceny sądu bardzo wyraźnie o tym świadczy, kiedy Paź mówi: „Gdybyś istniała, teraz byś się pojawiła”. Jest w tym właśnie tęsknota za dobrą, sprawiedliwą Wielką Matką, której się bardzo potrzebuje, lecz która o swoim istnieniu może przekonać jedynie za pomocą objawień (się) lub (boskich) interwencji. Problem nie-wiary jako powodu skazania na wykluczenie ze społeczności, mimo iż tekst powstał kilka lat temu, nabral cech groźnej aktualności. Ponieważ sąd nie jest w stanie zmusić Pazia, by przyznał, iż wierzy w istnienie tej, której nigdy na własne oczy nie widział, skazuje go na uwięzienie w autobusie linii 64 na ulicy Kaczej. Tych, którzy chcieliby doszukać się w tym jakiejś aktualnej aluzji politycznej i ewentualnie poczuć się urażeni w swoich uczuciach, spieszę uspokoić. Tekst powstał jakiś czas temu, a w Poznaniu – mieście Prześlugi – autentyczna zajezdnia autobusowa znajduje się na ulicy Kaczej i swoją pętlę ma tam autobus linii 64.

Ta pierwsza scena, dość statyczna i rozgrywająca się głównie w słowach, na poziomie wymiany argumentów kończy się tym, co stanowić będzie o stylu całego przedstawienia – piosenka. *O Bleee...* można przeczytać, iż zainspirowane zostało musicalem *Hair* (nie spreyczowano tylko, czy jego sceniczną wersją, czy filmem Formana, bo fabularnie różnią się one trochę od siebie). W pierwszej chwili taka inspiracja w spektaklu dla dzieci może wywołać zaskoczenie. Moje osobiste dziecko przed spektaklem snuło wizje motylków wręczających w parku tabletki z magnezem i potasem, ale ta inspiracja w spektaklu objawia się na innym poziomie niż fabularny. Przede wszystkim mamy w fabule całkiem inne wydarzenia niż te przedstawione w *Hair*, nie jest to więc transkrypcja tamtych opowieści na polskie warunki, na poziomie teatru dla młodych widzów. Chodzi raczej o estetykę przedstawienia, zarówno w wymiarze scenograficznym, jak i muzycznym, oraz prezentowane w nim bardzo kontrkulturowe przekonanie, iż każda zmiana świata musi się zacząć od przemiany pojedynczego człowieka i co więcej, że świat można zmienić na lepsze. Bo oto zesłany do zajezdni motyl spotyka tam innych wyrzutków: Darię (Grażyna Rutkowska-Kusa) – larwę, która nie chce się przepoczwarzyć w motyla, bo uważa, że jest za gruba, Wiktora (Mariusz Wójtowicz) – pająka pozbawionego nóg, Mańkę (Marta Parfieniuk-Białowicz) – osę, która w trakcie emocjonującego snu o tym, że zamiast nudnych pasków ma na ciele ekscytujące ćmki, straciła żądło, oraz dwóch małomównych, niezbyt czystych braci karaluchów: Antonia (Andrzej Korkuz) i Banderasa (Andrzej Słowik). Drużyna wyrzutków posiada jeszcze jednego członka – tajemniczego Ble, o którym nie wiadomo nic, ponieważ przez kłapę w autobusie wystawia zaledwie rękę i strasznie rozczochraną fryzurę. Ten margines robaczego świata nie chce uwierzyć, że Paź mógł zostać skazany za coś tak absurdalnego jak brak wiary, i wietrzy jakiś podstęp w jego przybyciu, toteż motyl przyznaje, iż ma zorganizować na pętlę konkurs talentów. Ten jeden element narracji wydał mi się bardzo współcześnie współzawodniczy, całkiem nie kontrkulturowy, lecz na szczęście cała sytuacja została bardzo szybko przewartościowana. Wracam do tej kontrkulturowości nie bez racji, ponieważ estetyka przełomu lat 60. i 70. stanowiła w tym spektaklu główne źródło zapożyczeń. Autobus-uwięzienie na ulicy Kaczej to nie nudny poznański zielony Solar czy inny Neoplan, ale pomalowany w kwiatki kanciasty pojazd przywołujący na myśl amerykańskie szkolne autobusy, postacie noszą fantastyczne, kolorowe stroje, przypominające te z *Hair* Formana, a forma lalek przywodzi na myśl muppety Jima Hensona (też związanego z amerykańskim teatrem off-off-Broadwayowskim). Mało kto pamięta, że *Hair* narodziło się na off-off-Broadwayu, w eksperymentalnym teatrze LaMaMa, i jego późniejsze przenosiny na musicalowy Broadway były wielkim ewenementem, ponieważ te dwa obiegi amerykańskiego teatru raczej się nie przenikały. Najbardziej kontrkulturowa jest właśnie warstwa muzyczna *Bleee...* ponieważ jako piosenek użyto tam wielkich hitów z tamtych lat. Moim absolutnym faworytem jest *Satisfaction* Stonesów z tekstem: „Trzęsę sadłem. Jestem piękna”, czy *Children of the revolution* T.REXA, odśpiewane zresztą w swojej kanonicznej wersji na finał spektaklu. Sposób, w jaki śpiewano wszystkie piosenki, był bardzo rockowy, ostry, drapieżny, a równocześnie bardzo profesjonalny. Muszę powiedzieć, że aktorzy Baja znaleźli się znakomicie w tej stylistyce i ich wykonania piosenek były naprawdę świetne (proponuję wydać płytę z piosenkami, będzie świetnym antidotum na infantylne „utwory dla dzieci”), podobnie jak układy ruchowe.

Dalej akcja toczy się w oparciu o odkrywanie talentów i możliwości tych, których świat uważał za bezwartościowych, ale – i to jest wspaniałe przesłanie tego przedstawienia – owo „nabywanie wartości” nie dokonuje się poprzez zdobycie zewnętrznego uznania (nikt nie przychodzi oglądać *talent show*, bo nikt o nim nie wiedział), lecz dzięki sile czerpanej z przyjaciół i samego siebie. To też świetne antidotum na komunikaty współczesnej kultury, że wartościowa jest jakoby przede wszystkim zewnętrzna rozpoznawalność.

Na koniec Paź Królowej odzyskuje wiarę, ponieważ tajemnicze Ble okazuje się Królową (Edyta Łukaszczyk - Lisowska), która – odkąd zasiadła na tronie – nie mogła być już sobą, ponieważ nikt nie traktował jej z sympatią, tylko z pełnym szacunku dystansem, postanowiła się zatem ukryć. To było kolejne wartościowe przesłanie, że czasem lepiej, bo szczęśliwiej, jest być sobą niż być na szczycie. Owe obrzydliwie pozytywne i pełne dydaktyzmu przesłania dzięki formie spektaklu, jego „estetyce brzydoty” zawartej głównie w tekście (co absolutnie nie objawiało się np. wulgarnością, raczej pewnym prezentowaniem tego, co zwykle budzi odrazę, ale taką niezbyt mocną, którą skwitować można właśnie tytułowym „bleee”), mam wrażenie staje się łatwo przyswajane dla młodych widzów. Na spektaklu, który widziałam, bawili się oni świetnie, co czasem objawiało się zachowaniami rodem bardziej z koncertu rockowego niż z teatru, ale akurat na tym przedstawieniu było to absolutnie na miejscu. I ja tam byłam, i świetnie się bawiłam.

P.S. Spektakl z Baja jest broadwayowski w jeszcze jednym sensie. To w zasadzie przeniesienie inscenizacji z rzeszowskiej Maski z 2011 roku: ta sama inscenizacja, scenografia, kostiumy, lalki, ci sami twórcy, tylko aktorzy inni. To tak jak w amerykańskim musicalu, w którym różne kopie tego samego dzieła wystawiane są w różnych miastach. Lecz skoro przyjęło się, że ten sam tekst można pokazywać na różnych scenach, dlaczego nie można by rozszerzyć tego na całą inscenizację? W tym przypadku to naprawdę dobry, dobrze pomyślany spektakl, więc oglądanie w różnych latach, w różnych miejscach jego wersji „kanonicznej” nikomu krzywdy nie robi, a dostarczyć może wielu radości.

1-04-2016

TAGI: [Malina Prześluga](#), [Laura Słabińska](#), [Toruń](#), [Teatr „Baj Pomorski”](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

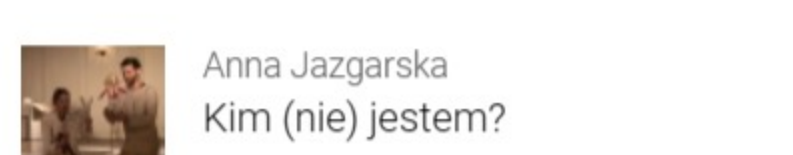
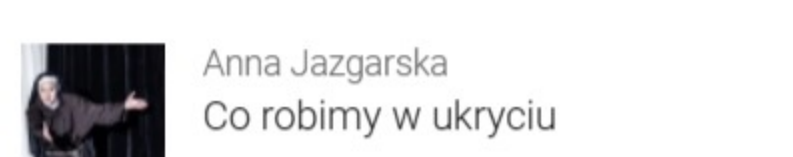
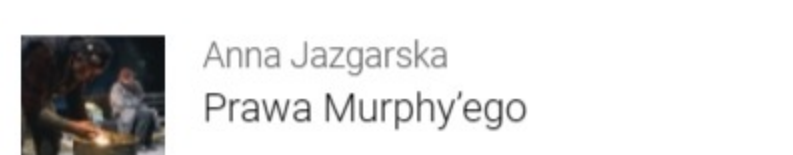
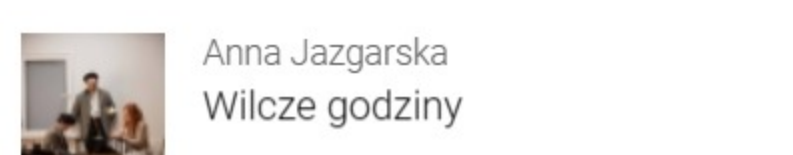
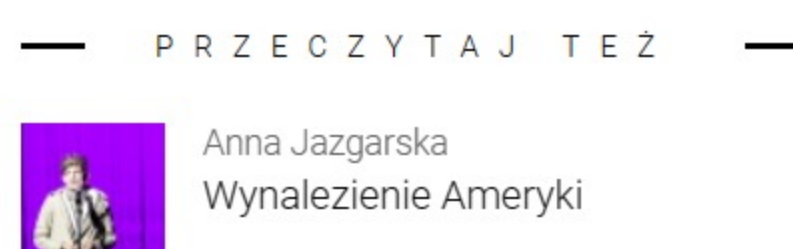
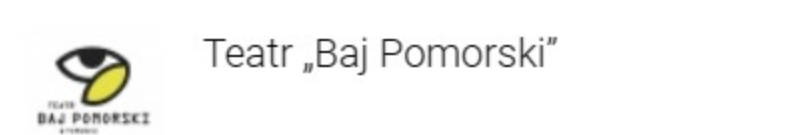
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

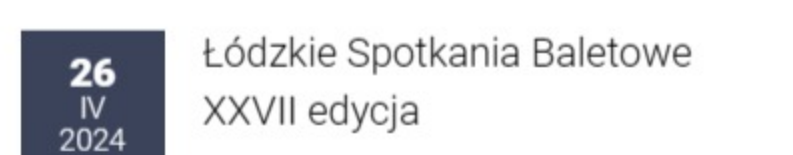
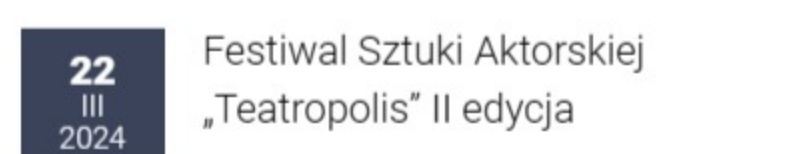
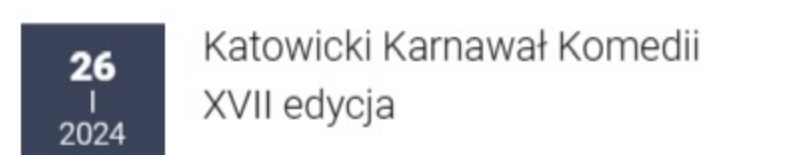
jeden razy osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



KALENDARIUM



BĄDZ NA BIEŻĄCO

